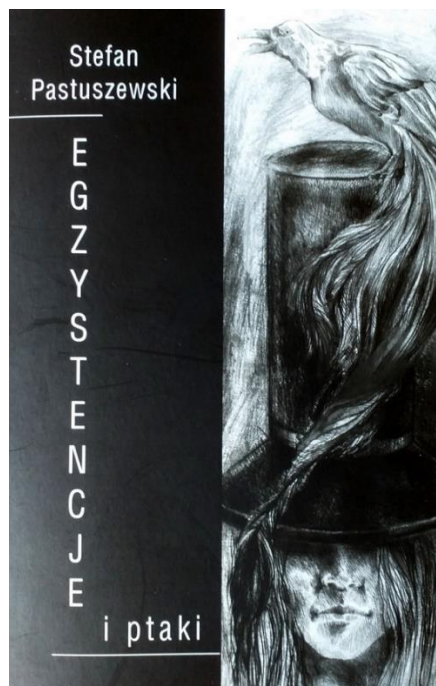


okrywająca zimą delikatne rośliny, by uchronić je przed mrozem) potrafiąca poderwać masy do czynu. Ale obrażona rzuci zaklęcie – senny trans – uniemożliwiające podjęcie jakichkolwiek działań „, upadł sztandar / upraprał się w błocie / co będzie / potem / (...) / Bóg, honor co go podtrzymywał / też odszedł / mówią że umarł / tak mówią filozofowie / i ludzie którzy w niedzielę chodzą do marketów/albo śpią za długo / wszyscy dużo mówią / a mnie przychodzi coraz więcej takich sztandarów / latać”.

Tylko dusza jest wieczna mówi autor w obszernym poemacie „Ptaki” będącym ostatnią częścią książki po „Egzystencjach”, „Późnym lecie i jeszcze” i „Naszych historiach”. Rozmawia z duchem-ptakiem: „przyfrunął do mnie Sebastian / przysiadł na brzegu łóżka / i mówił mówił / wydziobywał myśli / słowa / czy także mój czas / zabierze / utuli / doda?” To jakby rozliczanie się z własnym życiem? I prośba o kilka chwil jeszcze!? Bo wie (wierz!) że: „czas wraz z ziemią / (spółka niczym nieograniczona) / miele ciała i dusze / czy też dusze? / nie wiem, Sebastianie / i nigdy tego tobie nie powiem / mówiłem już, że umarli / niczego nie mogą powiedzieć / chociaż są / w pamięci, i na papierze / i w każdym z nas”. Pamięć oznaką człowieczeństwa.

Stefanem Pastuszewskim targają wątpliwości: „nie wiem co z moją poezją” (autentyczna pokora poety, szkoda, że posiada ją tak niewielu oraczy pióra). Historia literatury podobno jest wyrodną matką? Myślę jednak, że strof pomieszczonych w tomie *Egzystencje i ptaki* jak i w poprzednich zbiorach poety z pradoliny Brdy nie będzie miała sumienia wepchnąć w otchłań zapomnienia.

**Jerzy Stasiewicz**



Stefan Pastuszewski, *Egzystencje i ptaki*. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2021, s. 80.

## Z jakiego mięsa jesteśmy zrobieni?

(Dokończenie ze strony 4)

niczym rodzaj swoistego bezpiecznika. My Polacy wciąż się odbudowujemy, wciąż się wyodrębniamy i nie zdążyliśmy zbudować w sobie krzepy, owej zdrowej pewności siebie, która dałaby nam siłę by mierzyć z odbiciem w lustrze. Mierzyć, bez spazmatycznego wciągania brzucha. Niestety, wolimy czasem opluć lustro, niż się w nim po prostu zwyczajnie przejrzeć.

To jasne, że ktoś, kogo ostatnia powieść nosi tytuł „Empuzjon” nie pisze dla wszystkich, bo nikt poza kilkoma setkami ludzi w naszym czterdziestomilionowym kraju, nie wie co to jest empuzjon i zdecydowana większość nie dowie się tego do końca swojego, być może całkiem zresztą szczęśliwego życia. To jasne i oczywiste, ale mówienie tego wprost (że to nie dla każdego potrawa) i akcentowanie tego, dodawanie czegoś o strzechach i mówienie o niezbędnej kompetencji do czytania to już pewien nietakt, niepotrzebny i będący niestety formą egortripu, który oczywiście po otrzymaniu Boker’a i Nobla, może się przydarzyć. Dlaczego jednak miałyby przejść zupełnie bez echa, bez cienia komentarza i bałwochwalczo zostać przemilczany, zupełnie tego nie rozumiem. To w końcu reakcja na słowa, które padają z ust „czulego narratora”? Padają, obawiam się, ze szkodą dla całej literatury, szczególnie zaś tej, której ambicje są nieco większe, niż to by dobrze się sprzedać i dać czytelnikowi to czego potrzebuje, czyli lekką, przyjemną w odbiorze rozrywkę. Ambitniejsza literatura, przez takie wypowiedzi, może zyskać zupełnie niepotrzebną wyższościową gębę. Dziś przeczytałem zatrważające statystyki dotyczące czytelnictwa w Polsce Anno Domini 2021. Otóż 23 % procent społeczeństwa nie ma zupełnie żadnych książek w domu, a 9% procent ma jedynie podręczniki, a jedynie 38% społeczeństwa przeczytało przynajmniej jedną książkę w całym roku. W tym jest oczywiście rzesza tych co to przeczytali kalendarz, książkę kucharską, poradnik dekarza i „50 twarzy Grey’a”. Potem jest jeszcze trochę miłośników kryminałów i literatury tak bardzo kobiecej, że nawet Harlekinowi robi się głupio i długo, długo nic, czyli literacka przepaść, za którą na krawędziach, na brzegach wyniosłych szczytów, próbuje się utrzymać na przekór wszystkiemu kurczowo trzymając się stromej grani, literatura czysto artystyczna, wybitna i głęboka, czyli właśnie tzw. literatura ambitna.

Reakcja środowiska gorliwie broniącego Olgi Tokarczuk, przypomina niestety syndrom obłądzonej twierdzy. Jego ton pobrzmiwa w wyższościowych rejestrach tej polemicznej hucpy, zupełnie jakby Polski Episkopat Literacki okopywał się na swych pozycjach, podczas gdy kościół czytelników jeszcze wiernych literaturze chwije się w posadach, o czym

niezbicie świadczą przytoczone powyżej dane. Dlaczego nad tym tak ubolewam? Ano dlatego, że mając współczesną nam Noblistkę chciałoby się móc z nią pospierać, podyskutować, móc prowadzić dialog, wymieniać poglądy, wreszcie posprzeczać się o literaturę. Można by po prostu ostrzyć szpady w potyczkach słownych i dyskusjach o sprawach dla literatury najważniejszych, zamiast się jedynie modlić i ją adorować. Czy naprawdę musimy wnieść gigantyczny ołtarz dla bogini, by można było pod nim jedynie klęczeć i przytakiwać jej bałwochwalczo? Potakiwać i składać hołdy. Przejaśkrawiam oczywiście, ale tylko po to by zauważyć, że przecież jej chwała i majestat już się stały i nigdy się nie odstaną. Pani Olga naprawdę nie potrzebuje dalszych afirmacji i adoracji, by czuć się docenioną i spełnioną. Może więc po prostu zejdzmy na ziemię i cieszymy się jej cudną obecnością pośród nas, poprzez możliwość swobodnego, otwartego dialogu, rozmowy międzyludzkiej, ścierania wrażliwości i współlistnienia na bardziej horyzontalnej niż wertykalnej płaszczyźnie. Myślę, że sama Pani Olga, też by sobie tego życzyła i pewnie wolałaby to niż ciągłe modły i tego rodzaju „opiekę”.



Rys. Sławomir Łuczynski

My, Polacy, mamy tendencję do wpadania w skrajności, brakuje nam dystansu i zdolności łapania odpowiedniego balansu, we wszystkim za co się zabieramy. Poprzez kult jednostki budujemy swoją tożsamość, bo tak jest łatwiej, wygodniej i szybciej. Poprzez tę drogę na skróty unikamy wysiłku indywidualnego, który jest niezbędny by tworzyć się i kształtować swą rzeczywistość samodzielnie. Przykładamy tylko zatwierdzoną przez zewnętrzne czynniki sztancę i szlus, sprawa załatwiona, pozamiatane. Nie tędy jednak droga! Nie bądźmy, jak ostrzegał Gombrowicz, narodem tak zakompleksionym, że wciąż krzyczącym o swej wielkości i swą wielkością nieustannie się puszczym, wymachującym wszem i wobec i sobie nawzajem naszymi bohaterami narodowymi, jak orężem apriorycznym. Bądźmy raczej narodem skromnym i kreatywnym. Twórczość bierze się właśnie ze ścierania się, z konfrontacji i poszukiwania nowych ścieżek, nie zaś z upartego podążania starymi choćby i świętymi koleinami.

**Emil Pisarz**